

KS. RADOSŁAW RYCHLIK

PRO STO



SERCA

Kazania na niedziele i uroczystości roku C

Ks. Radosław Rychlik

Prosto z serca

Kazania na niedziele i uroczystości roku C

Ks. Radosław Rychlik

Prosto z serca

Kazania na niedziele i uroczystości roku C

 **Biblos**

© by Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2024

Nihil obstat

Tarnów, dnia 02.11.2024 r.

ks. prof. dr hab. Janusz Królikowski

Imprimatur

OW-2.2/51/24, Tarnów, dnia 04.11.2024 r.

Wikariusz generalny

† Stanisław Salaterski

Projekt okładki: Mateusz Kowal

Druk: Poligrafia Wydawnictwa Biblos

ISBN 978-83-8354-115-0



Biblos

WYDAWNICTWO

Plac Katedralny 6, 33-100 Tarnów

14 621 27 77

biblos@biblos.pl

www.biblos.pl

[@wydawnictwobiblos](https://www.instagram.com/wydawnictwobiblos)

Spis treści

1. niedziela Adwentu – Priorytety	9
2. niedziela Adwentu – Radość wiary	14
3. niedziela Adwentu – Co mamy czynić?	19
4. niedziela Adwentu – Bóg w dom	24
Boże Narodzenie (pasterka) – Ciemność i światłość	29
Boże Narodzenie (msza w dzień) – Bóg dotrzymuje słowa	34
Niedziela Świętej Rodziny – Ptak albo krzak	39
2. niedziela Bożego Narodzenia – Ziemia Obiecana	44
Niedziela Chrztu Pańskiego – Oczy wiary	49
Środa Popielcowa – Droga nawrócenia	54
1. niedziela Wielkiego Postu – Odnowienie wiary	59
2. niedziela Wielkiego Postu – Inwestycja w siebie	64
3. niedziela Wielkiego Postu – Trzeba tak mało	69
4. niedziela Wielkiego Postu – Rozwód z Bogiem	74
5. niedziela Wielkiego Postu – Luksus miłosierdzia	79

Wielki Czwartek – Wdzięczność i niewdzięczność	84
Wielki Piątek – Stanąć pod krzyżem	90
Wigilia Paschalna – Morze Czerwone i Jordan	95
Wielkanoc – Człowiek z odzysku	100
Poniedziałek Wielkanocny – Nagroda i kara	105
2. niedziela Wielkanocy – Miłosierdzie względem ciała	110
3. niedziela Wielkanocy – Słuchać bardziej Boga niż ludzi	115
4. niedziela Wielkanocy – Pies ogrodnika	120
5. niedziela Wielkanocy – Wysięk wiary	125
6. niedziela Wielkanocy – Dlaczego kocham Jezusa?	130
2. niedziela zwykła – Zaufać w służbie	135
3. niedziela zwykła – Analfabetyzm religijny	140
4. niedziela zwykła – Między młotem a kowadłem	145
5. niedziela zwykła – Owoc posłuszeństwa	150
6. niedziela zwykła – Korzeń nadziei	155
7. niedziela zwykła – Wybiórcza sprawiedliwość	160
8. niedziela zwykła – Owoce	165
9. niedziela zwykła – Wybiórcza pamięć	170
10. niedziela zwykła – Póki mamy czas	175
11. niedziela zwykła – Grzech	180

12. niedziela zwykła – Mój krzyż	185
13. niedziela zwykła – Priorytet	191
14. niedziela zwykła – Tak się nie da	196
15. niedziela zwykła – Wzajemność	201
16. niedziela zwykła – Wybór	206
17. niedziela zwykła – Intencja	211
18. niedziela zwykła – Moje inwestycje	216
19. niedziela zwykła – Najtrudniejszy temat	221
20. niedziela zwykła – Woda i oliwa	226
21. niedziela zwykła – Bogu na tobie zależy	231
22. niedziela zwykła – Boża i ludzka ekonomia	236
23. niedziela zwykła – Boża zazdrość	241
24. niedziela zwykła – Na kim mi zależy	246
25. niedziela zwykła – Sprawiedliwość społeczna	251
26. niedziela zwykła – Zmarnowane życie	256
27. niedziela zwykła – Bank informacji	261
28. niedziela zwykła – Antyseptyka	266
29. niedziela zwykła – Wola Boża	271
30. niedziela zwykła – Sprawiedliwi wśród narodów	276
31. niedziela zwykła – Co mi da Bóg	281
32. niedziela zwykła – Ludzki lęk	285
33. niedziela zwykła – Teraz i jutro	290

Uroczystość NMP Świętej Bożej Rodzicielki – Zobowiązanie do współpracy	295
Uroczystość Objawienia Pańskiego – Poszukiwacze Boga	300
Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego – Sąd Boży	305
Uroczystość Zesłania Ducha Świętego – Usłyszeć głos	310
Uroczystość Trójcy Przenajświętszej – Warunki miłości	315
Uroczystość Najświętszych Ciała i Krwi Pańskiej – Owocna ofiara	320
Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa – Wzór miłości	325
Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – Walka o dom	329
Uroczystość Wszystkich Świętych – Świętość to codzienność	332
Uroczystość Chrystusa Króla – Król normalności	336

Priorytety

„Dobry jest Pan i łaskawy, dlatego wskazuje drogę grzesznikom. Pomaga pokornym czynić dobrze, uczy ubogich dróg swoich” (Ps 25,8-9). Jaką drogę wskazuje nam dobry Bóg w dzisiejszej liturgii słowa? Do jakich czynów nas zachęca, aby można je było nazwać dobrymi? Jakiej drogi nas uczy? Znamy przecież słowa Ewangelii i wiele z nich możemy poddyktować z pamięci. Jaką jednak szczególną prawdę pragnie nam przypomnieć Kościół katolicki, do którego należymy i który współtworzymy, na początku nowego roku liturgicznego? Można powiedzieć, że dzisiejsza liturgia słowa przynosi nam prawdę, która powinna być programem całego roku w życiu wiary.

Rozpoczynamy czas Adwentu, duchowego przygotowania do radości Bożego Narodzenia. Ten okres liturgiczny co-rocennie przypomina nam także o tym, iż nasze życie doczesne na tym świecie będzie miało swój kres. Wielki Post wzywa do pokuty i nawrócenia, Wielkanoc mówi nam o radości zmartwychwstania Pana Jezusa, która jest źródłem naszej nadziei w wierze. Czas zwykły w ciągu roku jest towarzyszeniem nam przez Chrystusa w codzienności ze wszystkimi jej blaskami i cieniami. Boże Narodzenie to radość z faktu, iż Stwórca nie zapomniał o swoim stworzeniu i posłał do nas swego Syna Jednorodzonego. Adwent zaś przypomina o przemijaniu.

Prawda o przemijaniu, o sądzie Bożym nad całym światem, o powtórny przyjsciu Chrystusa na ziemie i kresie dziejów zupełnie nie pasuje do rozpalonej do czerwoności atmosfery zakupów i festynu zabawy grudniowych dni. Nie

warto już nawet mówić, że to czas przygotowań do Bożego Narodzenia, gdyż właśnie ten czas, który teraz przeżywamy, dla wielu jest wartością samą w sobie. Teksty tkliwych, tandetnych piosenek z dzwoneczkami, które od dłuższego już czasu słyszymy w przestrzeni publicznej, mówią o jakimś magicznym czasie. Dekoracje z sankami, brodatym skrzatem w czerwonym kubraczku, do tego ozdoby choinkowe i cały ten blichtr święta wielkiej konsumpcji stał się wydarzeniem, które już do niczego nie przygotowuje, lecz jest wartością samą w sobie. Przygotowania stały się ważniejsze od tego, do czego się przygotowujemy. Człowiek coraz bardziej pędzi ku przyszłości, w której nie widzi żadnej wartości. Sensem życia jest ta pogoń, te zakupy, te kolejki, korki do centrów handlowych i przygotowania dla samego przygotowania.

Kościół katolicki zaś niezmiennie przypomina nam na progu Adwentu, że warto się na chwilę zatrzymać. Pomyśleć o swoim życiu. Zastanowić się, dla kogo te wszystkie przygotowania, z kim chcemy świętować i jakie wydarzenie będziemy obchodzić. Można bowiem same przygotowania uznać za najważniejsze, a ludzi, dla których to czynimy, odstawić na boczny tor. Można całą swoją uwagę skupić na przygotowaniach, zapominając o Bogu, który przychodzi do nas jako bezbronne Dziecko i czeka na nasze zainteresowanie. Można całe swoje życie przeżyć w drodze, w przygotowaniach, w zabieganiu. Ponoć to wszystko robimy dla najbliższych, dla tych, których kochamy. Lecz tak naprawdę robimy to dla siebie, bo liczy się nasza własna satysfakcja i poczucie bycia potrzebnym. Tymczasem umyka nam to, co najważniejsze, czyli spotkanie z drugim człowiekiem i Panem Bogiem. Tę prawdę przypomina nam Adwent.

Na niedzielny obiad mama zaprasza swoje dorosłe dzieci, które mieszkają w różnych miastach. Dzieci wraz ze swymi rodzinami przyjeżdżają. Mama od kilku dni nie może spać.

Myśli, co przygotować, jak ugościć swe pociechy. Dzieci zaś cieszą się, że będą mogły się spotkać ze sobą i swoją ukochaną mamą. Zasiadają do stołu, lecz mama nie ma czasu na wspólny posiłek, bo musi podawać, dokładać, sprzątać, wносить i wynosić. Dzieci wołają ją, by zjadła z nimi, porozmawiała, by się mogli ucieszyć swoją obecnością. Ale dla mamy najważniejsze są przygotowania. Ona tym żyje, tym się karmi. Po obiedzie, który dzieci w końcu zjadły bez niej, mama też nie ma czasu, bo musi pozmywać, poukladać wszystko i zrobić paczki, które da im na odchodne. Dzieci wołają za mamą, że posprzątaj, pozmywają, że niczego nie potrzebują. Lecz dla mamy najważniejsze jest to całe kuchenne zamieszanie. W końcu dzieci wychodzą, jak zawsze rozczarowane, że mama nie miała dla nich czasu. A mama jest rozczarowana, że oni nie doceniają jej wysiłku i godzin w kuchni. Przecież ona zrobiła to wszystko dla swych dzieci. Jednak tak naprawdę robiła to dla własnej satysfakcji. Dzieci nie czekały na wyszukany obiad, lecz na rozmowę, spotkanie, bycie ze swoją ukochaną mamą. Natomiast mama z miłości do dzieci nie miała w konsekwencji dla nich czasu.

Czy nie tak wyglądają nasze rodzinne spotkania? Czy naprawdę uważamy, że nie można mądrzej spędzić wspólnych chwil? Czy nie można podobnie opisać zachłyśnięcia się tandetną reklamą, która przynagla nas do coraz większych zakupów, które mają sprawić, iż święta będą „magicznym czasem”, choć wcale nie wyjaśniają, co to puste w swej treści powiedzenie oznacza? Czy nie tak realizuje się wielu rodziców, którzy z jednej strony całe dni spędzają w pracy, aby zapewnić swym dzieciom wszystko, czego by sobie zamarzyły, a jednocześnie nie chcą im dać tego, o czym te dzieci najbardziej marzą, czyli czasu, uwagi i zainteresowania? Coraz więcej małżeństw to związki korespondencyjne. Żyją obok siebie, mają wspólne

domy i kredyty; wspólne lodówki i kuchnie; wspólne wakacje i towarzystwo. Lecz tak naprawdę żyją przede wszystkim pracą i to nie dlatego, że życie ich do tego zmusza, lecz dlatego, że w pracy czują się lepiej niż w swym domu. W pracy bowiem są chwaleni za swe wyniki, a w domu słyszą pretensje i oczekiwania. W pracy jest wynagrodzenie za wysiłek, a od małżonka są kolejne roszczenia. W pracy, gdy się wykona swoje obowiązki, człowiek ma święty spokój, a w domu nasi bliscy ciągle czegoś od nas chcą. Dlatego coraz częściej to praca staje się prawdziwym życiem, a dom, małżeństwo dodatkiem, uzupełnieniem, przestrzenią zaspokajania życiowych potrzeb. Coraz częściej nie pracujemy, aby żyć, lecz żyjemy, aby pracować.

Pan Jezus zaś przypomina nam dziś: „Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociążone wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was znienacka, jak potrzask. Przyjdzie on bowiem na wszystkich, którzy mieszkają na całej ziemi” (Łk 21,34-35). Nie pozwólmymy sobie odebrać piękna życia, zamykać się zbyt w tym, co wcale nie jest największą jego wartością. Naprawdę chodzi o to, aby swe życie przeżyć, a my coraz częściej nie mamy na nie czasu. To na co mamy czas? Po co to wszystko robimy? Po co żyjemy? Inaczej mówiąc, co dla nas jest najważniejsze?

To pytania, które warto stawiać sobie na początku nowego roku liturgicznego. To sprawa, o której nie wolno nam zapominać. Oczywiście, mamy wiele obowiązków. Nie da się ukryć, że brutalność codzienności zmusza nas do zaangażowania. Prawdą jest, że praca zawodowa stawia wysokie wymagania. Lecz prawdą jest także to, że bardzo często to my sami koncentrujemy się nie na tym, co najważniejsze, a na tym, co sami uznajemy za najbardziej istotne. Później przychodzą tego owoce. Pusty dom, bo przecież wcześniej to był hotel. Rozpad

rodziny, bo wcześniej nie była ona najważniejsza. Zniszczone zdrowie, bo za karierę trzeba było zapłacić bezgranicznym poświęceniem. Brak wspólnego języka z dorosłymi dziećmi, bo wcześniej wcale z nimi nie prowadziło się rozmów. Trwoga na progu śmierci, bo wcześniej wszystko inne było ważniejsze od Chrystusa i dbania o swoją duszę.

Pomyślmy o tym na progu tegorocznego Adwentu. To od nas zależy, jaki to będzie czas. To od nas zależy, co w tym czasie będzie najważniejsze. Dobry i łaskawy Pan wskazuje nam drogę, w której mamy czas dla siebie wzajemnie. Mamy czas na miłość. Mamy czas na modlitwę. Mamy czas na to, aby swe życie przeżyć i nim się uradować. Czy to zła droga?

Amen.

Radość wiary

„Złóż, Jeruzalem, szatę smutku i utrapienia swego, a przywdziej wspaniałe szaty chwały, dane ci na zawsze przez Pana. Albowiem Bóg chce pokazać wspaniałość swoją wszystkiemu, co jest pod niebem” (Ba 5,1). Dużo tych smutków w naszym życiu. „Nie ma domu bez łomu”, jak powie stare, lecz wciąż aktualne porzekadło. Różne są smutki człowieka, jak różne historie ludzkie. Jedni smucą się po stracie ukochanej osoby, inni przeżywają rozczarowanie spowodowane zdradą miłości, przyjaźni, lojalności. Nie brakuje smutku spowodowanego świadomością trudności, jakie pojawiły się w życiu. Jeszcze inni przygnieceni są samotnością lub bezradnością wobec nieuniknionych kolei życia. Są smutki, które człowiek sam na siebie sprowadza i są takie negatywne przeżycia, które po prostu odbierają radość życia.

Utytułowana polska tenisistka Iga Świątek została zapytana w jednym z wywiadów:

– Gdybyś mogła na jeden dzień wejść w czyjeś buty, to czyje byłyby to buty?

– Myślę, że niekoniecznie jakiejś osoby, która ma świetne życie – odpowiedziała Iga – tylko raczej w życie kogoś, kto ma dużo problemów, żeby zobaczyć inną perspektywę i żeby uświadomić sobie, że ja mam super i właściwie robię to, co kocham, i nie mam na co narzekać. Więc, żeby nauczyć się czegoś, to weszłabym w buty kogoś z wieloma problemami.

W naszej narodowej mentalności mamy zakorzenione narzekanie. Sami przysparzamy sobie smutków, ciągle czymś się zamartwiając, a największy smutek pojawia się dla wielu wte-

dy, gdy tak naprawdę nie mają na co narzekać. Jednak obok tego zadręczania samego siebie są prawdziwe zmartwienia, których litanie nigdy się nie kończy. Pan Bóg zna nasze życie, troski, kłopoty, smutki i strapienia, a jednak dziś przez usta proroka Barucha wzywa do tego, abyśmy te smutki porzucili. Nigdy nie będzie tak, że człowiek będzie wolny od kłopotów, smutków i niepokojów, lecz zawsze jest powód do tego, aby się radować. Radość, do której zachęca i mobilizuje nas Baruch, to świadomość, że jesteśmy umiłowani przez Pana Boga. Zawierzenie swojego życia Bogu powinno być źródłem szczerzej, prawdziwej radości, owej szaty chwały, która została nam dana przez Pana Boga.

Przeżywamy Adwent, który jest radosnym oczekiwaniem na spotkanie z Panem Bogiem. Oczywiście w liturgii akcentowana jest konieczność weryfikacji swego postępowania, do czego zachęca nas dziś Jan Chrzciciel: „Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego” (Łk 3,4). Koniecznym jest bowiem, aby człowiek przygotował się na spotkanie ze swym Zbawicielem. Lecz to prostowanie życiowych ścieżek przynosić będzie samo dobro. Po pierwsze w relacjach międzyludzkich, kiedy przebaczymy sobie nieporozumienia, uznajemy swoje błędy, zasypując dobrocią, łagodnością i wspaniałomyślnością rozpadliny waśni, złości i kłótni. Zarazem odnosimy duchową korzyść, kiedy prostujemy swoje życiowe drogi do Pana Boga, odrzucając grzech i zabiegając o stan łaski uświęcającej, przystępując do sakramentalnej spowiedzi. Adwent przypomina nam o pogmatwanych ścieżkach życiowych każdego z nas. Poprzez różne grzechy, wady, namiętności sami komplikujemy sobie życie, aby później narzekając, zrzucić odpowiedzialność za swe życiowe niepowodzenia na innych. Jednak doskonale wiemy, że z tego narzekania i zawodzenia nad swym życiem niczego dobrego

nie będzie. W ten sposób żadnego dobra nie zbudujemy. Możemy tylko utyskiwać, lamentować i wciąż stać w miejscu, w którym wcale nie chcemy być. Możemy też podjąć wysiłek prostowania swych życiowych dróg i odzyskać radość, za którą tak bardzo tęsknimy i której w głębi serca pragniemy.

Pan Bóg nikogo nie osądza, nie przekreśla i nikomu nie wypomina popełnionych błędów. Ustami Jana Chrzciciela prosi nas, abyśmy porzucili narzekanie i podjęli wysiłek prostowania swego życia, aby ono wyglądało tak, jak to sobie wymarzyliśmy. Nikt nie marzy przecież o kłótniach, niesprawiedliwościach, grzechu i krzywdzie. Nikt w głębi serca nie lubi sporów, smutków i negatywnych emocji. Większość naszych zatargów, waśni i międzyludzkich wojen toczyliśmy paradoksalnie właśnie o to, aby żyć w spokoju. Ludzie poprzez wojny i konflikty walczą o pokój. Bóg zaś przypomina nam, że jedyną drogą do pojednania jest przebaczenie i uznanie swych win. Nie da się prostować życiowej drogi do serca drugiego człowieka, wszczynając nowe konflikty. Niemożliwym jest zabieganie o stan łaski uświęcającej drogą grzechu. To jest prawda, którą przypomina nam dziś Pan Bóg. Nigdy ze zła nie będzie dobra. Aby wyprostować swoje życiowe drogi, konieczne jest okiełznanie oporu, pychy i pragnienia odwetu. Inaczej z dnia na dzień w naszym życiu będzie tylko gorzej. Oczywiście można rzucić się w wir pracy, szła zakupów, budowania niekreslonej „magii zimowych świąt”. Można wciąż narzekać i załamując ręce, przedstawiać swoje życie jako niekończące się pasmo porażek, krzywd i niesprawiedliwości. Jednak nie znajdziemy w tym spełnienia i satysfakcji. Będziemy szukali nowych rzeczy, spraw, wydarzeń, które zagłuszą tęsknotę serca za radością życia.

Do tej właśnie radości życia zachęca nas dziś Pan Bóg ustami proroka Barucha. Boża radość jest owocem wiary,

która realizowana jest w codziennym życiu. Szata chwały, która będzie nam dana na zawsze przez Pana Boga, to zbawienie wieczne, które będzie nagrodą za życie wiarą, miłością i sprawiedliwością. Trzeba nam więc cieszyć się z tego, że jesteśmy ludźmi wierzącymi w Chrystusa, należącymi do Kościoła katolickiego, w którym otrzymać możemy pełnię środków potrzebnych nam do zbawienia wiecznego. Trzeba nam być dumnymi z przyjaźni z Chrystusem, który jest jedynym Zbawicielem człowieka, co przypomina nam św. Piotr: „Nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12). Advent zachęca, mobilizuje nas do radości ze swej wiary. Trzeba nam się cieszyć, że znamy Jezusa, że należymy do Kościoła katolickiego, że w tym Kościele na wyciągnięcie ręki możemy korzystać z daru łaski Bożej, koniecznie potrzebnej człowiekowi do zbawienia wiecznego, a obecnej w świętych sakramentach.

Jan Chrzciciel wołał do Żydów nad Jordanem, a dziś woła do nas o to, abyśmy chcieli podjąć trud refleksji nad swoim życiem nie dlatego, że czeka nas coś strasznego, lecz dlatego, że przychodzi do nas Syn Boży, który nigdy nie zapomniał o człowieku. Bóg nigdy nie zapomina o człowieku, to kolejny powód do radości wiary. Są w naszym życiu sprawy, z powodu których szczerze się smucimy. Lecz także w tych prawdziwych smutkach jest z nami Pan Bóg, który nigdy nie pozostawia nas bez swej miłości. Miłość Boga do człowieka zaowocowała przyjściem na świat Syna Bożego, który odkupił nasze grzechy śmiercią na krzyżu i chwalebnie zmartwychwstając, otworzył nam bramy nieba. Miłość do człowieka przymusiła Boga do daru Jego nieskończonego miłosierdzia, do którego wszyscy mamy śmiały dostęp. To jest źródło naszej radości. Wszystkie przygotowania do Bożego Narodze-

nia, piękne dekoracje i wymowne tradycje w swym zamyśle miały podkreślić właśnie tę radość wiary z tego, że Bóg nie zapomina o człowieku i że warto wierzyć, bo to nadaje życiu ludzkiemu głęboki sens i prowadzi do zbawienia wiecznego. Dziś coraz więcej ludzi odrzuca ten prawdziwy sens adwentowych przygotowań, zagłuszając duchowe potrzeby zakupami, dekoracjami czy udawaną wesołkowatością z okolicznościowych spotkań, na których krępującym jest przypomnieć, że ma ono miejsce z powodu pamiątki przyjścia na świat Jezusa Chrystusa.

Cieszymy się z tego, że jesteśmy ludźmi wierzącymi. Cieszymy się, że nasze imiona są zapisane w księdze życia. Radujmy się, że Bóg w nas wierzy bardziej niż my w samych sobie. Podejmujemy wysiłek prostowania swych życiowych dróg, do czego mobilizuje nas Jan Chrzciciel, bo tym wysiłkom kibicuje Zbawiciel. Nie dajmy odebrać sobie radości wiary, pograżając się w smutkach. Bóg przygotował dla każdego z nas wspaniałą szatę chwały, która czeka na nas w niebie. Trzeba tylko wyprostować pogmatwane życiowe ścieżki, aby do tego nieba trafić.

Amen.

Co mamy zrobić?

„Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiałość: Pan jest blisko!” (Flp 4,4-5). Odpowiadając na to wołanie św. Pawła, dziś przeżywamy niedzielę radości „Gaudete”. Kościół wzywa nas dziś do radości, której źródłem jest świadomość zbliżającego się spotkania ze Zbawicielem. Tak jak rodzice cieszą się, że zbliża się chwila, kiedy wróci syn ze studiów, żona cieszy się, że mąż wraca z dalekiej delegacji, dzieci cieszą się, gdyż przyjechać ma ukochana babcia, tak my powinniśmy się cieszyć, gdyż zbliża się chwila naszego spotkania z Bogiem, którego kochamy. Już niebawem Boże Narodzenie, kiedy kolejny raz świętować będziemy pamiątkę przyjścia na świat Syna Bożego. Lecz doroczny Adwent przypomina nam o dużo ważniejszej prawdzie naszego życia. Dla każdego z nas przybliży się chwila spotkania z Bogiem na progu wieczności. Tej prawdy nie da się zakrzyczeć hałaśliwymi reklamami tandetnych świecidełek i niepotrzebnych prezentów, które mają nas uczynić wyjątkowymi ludźmi. Tej prawdy nie zasłonimy najmodniej nawet przystrojoną choinką, przy której zbierać się będą ludzie świętujący nie Boże Narodzenie, a nieokreślony „magiczny czas”. Przed tą prawdą nie da się uciec, zatracając się w swych obowiązkach zawodowych i codziennej krzątaninie.

Oczywiście prawda o własnym przemijaniu nikomu się nie podoba. My nie chcemy się starzeć. Nie chcemy opuścić tego świata, w którym tak dobrze i wygodnie się nam żyje. Lecz każdy sam osobiście musi skonfrontować się z prawdą

o przemijaniu. Każdy z nas sam będzie musiał rozliczyć się na progu wieczności ze swego życia. Nikt nie wymówi się od sprawozdania ze swej doczesności przed Bożym majestatem.

Dlatego Jan Chrzciciel woła do nas o prostowanie swych życiowych dróg do serca drugiego człowieka i do Pana Boga. Jan nie stara się przymilać, nie zabiega o poklask. Nie mówi tego, co by ludzie chcieli usłyszeć, tylko to, co jest dla nich dobre. Nie zmienia swego nauczania dlatego, że w sercach wielu wzbudzał oburzenie. Jan Chrzciciel głosi nam prawdę o konieczności przygotowania się na spotkanie z Synem Bożym, do którego zbliżamy się każdego dnia naszego życia. Niezależnie ile dziś mamy lat, każdy dzień przybliża nas do wieczności. Wielu ludzi ucieka od tej prawdy, gdyż boi się śmierci i wzbrania się przed koniecznością opuszczenia tego świata. Lecz to jest błędne rozumienie adwentowego przesłania. Adwent wcale nas nie straszy śmiercią, przemijaniem, sądem Bożym. Adwent zachęca nas, abyśmy dobrze wykorzystywali każdy dzień, gdyż on już drugi raz się nie powtórzy. Adwent mobilizuje do tego, abyśmy tu i teraz dbali o swoje życie duchowe. Doskonale bowiem wiemy, że prawdziwego szczęścia i spełnienia w życiu nie zapewni nam uleganie nachalnej narracji reklam świątecznych, lecz wzajemna dobroć, miłość i życzliwość, a nade wszystko pokój serca, którego źródłem jest komunია z Bogiem i drugim człowiekiem.

Lecz tu pojawia się zasadnicze pytanie, które skierowane zostało do Jana Chrzciciela nad Jordanem: „Pytały go tłumy: «Cóż więc mamy czynić?»» (Łk 3,10). To bardzo zasadne pytanie. Czy bowiem świadomość własnego przemijania, niezależnie od tego, ile dziś mamy lat, powinna koncentrować nasze myśli tylko i wyłącznie na sprawach wieczności? Czy nie wolno nam cieszyć się życiem? Czy nie po to Bóg dał nam zdrowie, talenty i siły, abyśmy czynili sobie tę zie-

mię poddaną? Czyż nie jesteśmy powołani do istnienia, aby na tym świecie pozostawić po sobie trwałe ślady swego życia? Czy wiara w Jezusa Chrystusa i życie w wierności Ewangelii wyklucza korzystanie z przyjemności i radości? Bynajmniej. Jan Chrzciciel nie nakazuje nikomu rezygnować z aktywności zawodowej, bogacenia się, zabaw czy przyjemności. Najlepszym przygotowaniem się do spotkania z Bogiem, a zarazem najlepszym sposobem dobrego i godziwego przeżycia swego życia jest być człowiekiem przyzwoitym i uczciwym.

Marszałek Foch, naczelny wódz sił sprzymierzonych w czasie pierwszej wojny światowej, był człowiekiem głębokiej wiary. Do kapłana, który był obecny przy jego śmierci, powiedział: „Moje życie dobiegło końca. Tym, czego pragnę teraz najbardziej, jest niebo”. Był on człowiekiem głęboko zaangażowanym w rzeczywistość ziemską. Dla ludzkości zrobił wiele. Nie zaniedbywał przy tym szukania bliskości Boga. Wiara w Boga nie tylko nie odrywa człowieka od rzeczywistości materialnej, ale pozwala odkrywać pełniejszy wymiar rzeczywistości stworzonej w jej wiecznym spełnieniu.

Co więc robić, aby przeżyć swe życie przyzwoicie i uczciwie, a tym samym przygotować się na spotkanie z Bogiem? Odpowiedzi udziela Jan Chrzciciel: „Kto ma dwie suknie, niech [jedną] da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni” (Łk 3,11). Być człowiekiem przyzwoitym to umieć się dzielić z tymi, którzy mają mniej od nas. Nie chodzi o to, aby sobie odejmować od ust, lecz by umieć dzielić się najpierw tym, co nam zbywa. Ile naszego jedzenia trafia do koszy na śmieci? Tak trudno przychodzi nam sięgnąć do kieszeni, aby wesprzeć różne akcje charytatywne, bo mówimy, że brakuje nam pieniędzy, a jednocześnie bez żadnego żalu wyrzucamy do śmieci jedzenie, którego kupiliśmy zbyt dużo. Czy to jest przyzwoitość? Jedni cierpią niedostatek, gdy inni lekką

ręką wyrzucają do śmieci dobre jedzenie, bo przecież stać ich na kolejne zakupy. Wyrzucamy dobre ubrania, często wcale nienoszone, bo chcemy sobie sprawić przyjemność nowymi zakupami. Czy to jest przyzwoite? Czy to nie jest marnotrawstwo? Czy uważamy, że przyzwoitą jest sytuacja, gdy jedni żyją w nadmiernej konsumpcji, zamykając swe serce na potrzeby biednych, niepełnosprawnych, poszkodowanych przez życiowe koleje, a drudzy cierpią niedostatek tylko dlatego, że człowiek obok nie chce się z nimi podzielić? Przyzwoitość to nie odmawianie sobie przyjemności, radości czy dostatku, lecz rozważa w wydatkowaniu swoich zasobów. Obyśmy tak chętnie pomagali innym, jak wydajemy ciężko zarobione pieniądze na rzeczy, które do niczego nam nie są potrzebne, albo na jedzenie, które marnuje się i trafia do śmieci.

Żeby dobrze przygotować się do spotkania z Bogiem na progu wieczności, warto też być człowiekiem uczciwym. „Przychodzili także celnicy, żeby przyjąć chrzest, i pytali go: «Nauczycielu, co mamy czynić?» On im odpowiadał: «Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono». Pytali go też i żołnierze: «A my, co mamy czynić?» On im odpowiadał: «Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie»” (Łk 3,13-14). Uczciwość to dbanie o to, aby w naszym życiu wszystko było tak, jak powinno być. To codzienna realizacja przykazania miłości bliźniego „Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie!” (Łk 6,31). Nie chcesz być oszukiwany, nie oszukuj. Nie chcesz być okłamywany, nie kłam. Nie chcesz być obrażany, krzywdzony, niesłusznie osądzany, nie rób tego. Chciałbyś, aby w chwili potrzeby drugi człowiek przyszedł ci z pomocą, dobrym słowem, zainteresowaniem, zrób to pierwszy. Chciałbyś, aby ci przebaczano i darowano winy, bądź wspaniałomyślny. Marzysz o szacunku, zgodzie i życzliwości ze

strony napotkanego człowieka, bądź takim w swej codzienności. Chciałbyś, aby ci sprawiedliwie i uczciwie płacono, bądź uczciwym w swych zobowiązaniach.

Ta codzienna uczciwość realizować się będzie także w relacji do Pana Boga według słów: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” (Mt 22,21). Bogu należy się zaś nasz szacunek, cześć i uwielbienie. „Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twe zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci Pana, Boga twego” (Wj 20,9-10). Uczciwość względem Pana Boga realizować się będzie w szacunku do niedzieli w jej wymiarze religijnym i rodzinnym. Uczciwość względem Boga będzie przyjęciem przykazań Bożych jako niezmiennego prawa moralnego, które określa nasze wszystkie czyny. Jeśli zaś te przykazania łamiemy, to z uczciwości do swych grzechów będziemy się przyznawali i za nie szczerze żalowali.

Droga, którą wskazuje nam dziś Jan Chrzciciel, wcale nie odbiera nam radości z życia, nie zagraża drogi do bogacenia się, realizacji swych planów zawodowych czy osobistych. Chodzi po prostu o to, aby w życiu być człowiekiem przyzwoitym i uczciwym, który nigdy i nigdzie nie wstydzi się swych czynów. Chodzi o to, aby radować się swoją wiarą, która nada sens wszystkim naszym wysiłkom, ofiarom i poświęceniu złożonym na ołtarzu miłości bliźniego. Chodzi o to, aby dobrze przeżyć swe życie i współpracując z łaską miłosierdzia Bożego, zapracować na zbawienie wieczne, gdyż Pan jest coraz bliżej.

Amen.

Bóg w dom

„Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę” (Łk 1,41). Można powiedzieć, że w tej ewangelicznej scenie prawzór ma nasze stare polskie przysłowie „Gość w dom, Bóg w dom”. Gość nie jest intruzem, wrogiem, agresorem, lecz osobą, która jest w progach naszego domostwa mile widziana. Gość nie przychodzi ze złymi, lecz z dobrymi zamiarami. Gość nie chce naszej krzywdy, lecz naszego powodzenia. Przynosi dobre słowo, życzliwość, a jeśli potrzeba, także pomoc. Gość jest zarazem przyjmowany z życzliwością, szacunkiem, radością i otwartością. Przyjmując go pod dach swego domu, człowiek pragnie ubogacić tę osobę swoją dobrocią i serdecznością, a zarazem jest otwarty na życzliwość i serdeczność tego, kto go odwiedza. W ten sposób realizuje się w naszej codzienności przykazanie miłości. Okazując miłość bliźniego gościowi, okazujemy miłość Bogu, który swym błogosławieństwem się za to nam odwdzięczy.

To wszystko zrealizowało się w dzisiejszej scenie ewangelicznej. Oto Maryja, która w swym łonie nosi Syna Bożego, przybywa do swej krewnej Elżbiety, która także będąc w stanie błogosławionym, potrzebuje pomocy. Maryja przychodzi z ludzką pomocą swej krewnej, a zarazem chce Elżbiecie przekazać radosną wiadomość, że niebawem narodzi się oczekiwany Zbawiciel świata. Maryja swoją osobą wprowadza w dom Elżbiety i Zachariasza Pana Boga. Dosłownie wprowadza Syna Bożego, którego nosi w swym łonie, i Boże błogosławieństwo, które jest odpowiedzią na życzliwość i otwartość Elżbiety. Owo-

cem tej gościnności i otwartości serca Elżbiety jest dar Bożego błogosławieństwa. Dziecko, które nosi pod swym sercem Elżbieta, któremu nadane będzie imię Jan, poruszyło się z radości, że nawiedza go Ten, którego przyjście zapowiadać będzie nad Jordanem. Elżbieta inspirowana natchnieniem Ducha Świętego wychwała Boże macierzyństwo Maryi. To są owoce Bożego błogosławieństwa, które stały się udziałem domu Elżbiety, gdy otwarła z życzliwością swe drzwi dla Maryi.

Dzisiejsza Ewangelia mówi nam o wielkiej duchowej sile błogosławieństwa, a zarazem przestrzega przed niszczycielską siłą przekleństwa. My często zapominamy o tym, że ludzkie słowo ma moc budować, dodawać sił i nadziei. Staje się wtedy przekazicielem Bożego błogosławieństwa. A błogosławieństwo to słowo od Boga, które ma być światłem na drodze naszego życia. Błogosławieństwo to nie tylko szczere życzenie tego, co najlepsze, lecz zarazem przekazanie prawdy od Boga, która nie zawsze jest łatwa, miła i przyjemna. Błogosławieństwo to oddanie, powierzenie danej osoby, rodziny, domostwa opiece Pana Boga i przekazanie wskazówek od Niego, co zrobić, aby cieszyć się Jego opieką.

Boże błogosławieństwo zawsze jest duchowym ubogaceniem, a zarazem wyrazem miłości i opieki Boga względem człowieka. To jest pierwszy i podstawowy motyw i powód tradycyjnej wizyty duszpasterskiej kapłana w domu swych parafian, kiedy poprzez wspólną modlitwę i kapłańskie błogosławieństwo zawieramy cały dom opiece Opatrzności Bożej, a zarazem jest to sposobność do rozmowy duchowej. Wielu ludzi nie chce otwierać drzwi swych domów przed księdzem, bo spodziewają się, że usłyszą słowa upomnienia. Pary mieszkające ze sobą bez ślubu nie chcą słuchać zachęt do zawarcia sakramentu małżeństwa i tego, że obecnie żyją w grzechu. Ci, którzy zrezygnowali z niedzielnej Mszy św., nie chcą słuchać

zachęt do powrotu do życia sakramentalnego. Lecz czy właśnie nie od tego jest ksiądz, by przestrzegać przed grzechem i zachęcać do rozwoju swej wiary? Czy duszpasterska zachęta, która jest przypomnieniem Bożej miłości, nie jest właśnie błogosławieństwem? Czy zachęta do tego, aby chorzy otworzyli drzwi swych mieszkań na wizytę kapłana z sakramentami, podjęcie przygotowania do bierzmowania przez tych, którzy wcześniej to zbagatelizowali, powrót do praktyki niedzielnej Mszy św. nie jest błogosławieństwem? Darma szukać tych, którzy wysłuchawszy takiej zachęty, wyprostowali swe życie religijne, a potem tego żalowali. Więcej znajdziemy tych, którzy zamknąwszy drzwi swych mieszkań przed kapłanem, później są zdziwieni, że Bóg im nie błogosławi, a życie z niewiadomych powodów się nie układa.

Kenneth Clark w autobiografii opisuje jedno ze swoich przeżyć religijnych. Było ono tak intensywne, że pod jego wpływem postanowił zmienić swoje życie. Jednak, gdy intensywność tego przeżycia minęła, Clark odsunął od siebie myśl jakiegokolwiek zmiany swego życia. Wspominając to wydarzenie, napisał: „Sądzę, że to pragnienie przemiany było słuszne, ale byłem tak zaangażowany w świat, że nie byłem w stanie wprowadzić jej w życie. Byłem jednak pewien, że w tym przeżyciu był palec Boży”.

Tym „palcem Bożym” dla Elżbiety była wizyta Maryi. Tym „palcem Bożym” jest wizyta kolędowa kapłana z Bożym błogosławieństwem. Tym „palcem Bożym” może być każdy człowiek, którego z zyczliwością i gościnnością przyjmujemy i chcemy wysłuchać. Przez każdego bowiem człowieka przemówić do nas może Pan Bóg.

Lecz mówiąc o błogosławieniu, które jest obdarowaniem Bożą opieką i wskazówkami, jak żyć zgodnie z Jego nakazami, trzeba też pamiętać o niszczącej sile przekleństwa, którego

nigdy nie wolno bagatelizować. Przekleństwo nie jest jedynie używaniem niecenzuralnych słów, czego oczywiście z szacunku do samego siebie i drugiego człowieka nie powinniśmy robić. Przekleństwo to słowa skierowane względem bliźniego z nienawiścią, czyli pragnieniem jego krzywdy. Przekleństwo to życzenie zła. W Księdze Kapłańskiej znajdziemy zapis: „Nie będziesz złorzeczył głuchemu” (Kpł 19,14). Tymi słowami Stwórca bierze w szczególną obronę tego, kto nie ma żadnych szans bronić się przed przekleństwem, bo nie może go nawet usłyszeć. A skoro Bóg pragnie zapewnić mu tę ochronę, to znaczy, że jest przed czym się chronić. W Księdze Liczb znajdujemy historię Balaka, który wzywa pogańskiego wieszca Balaama, aby na jego życzenie, które chce dobrze opłacić, przeklinał lud Izraela, z którym Balak prowadzi wojnę. I wtedy interweniuje sam Bóg, który wręcz przymusza Balaama, aby zamiast złorzeczyć, błogosławił Izraelowi. Widać, że w oczach Boga wcale nie jest obojętne, czy jego lud będzie błogosławiony czy przeklinany.

W historii św. Franciszka z Asyżu jest taki moment, kiedy – definitywnie poróżniwszy się ze swoim ojcem Piotrem Bernardone – Franciszek prosi napotkanego na ulicy żebraka, by symbolicznie przyjął go za syna. I by błogosławił mu za każdym razem, gdy usłyszy, jak stary Bernardone go przeklina, czy po prostu na niego pomstuje.

Tak jak błogosławieństwo obdarowuje Bożą opieką, tak przekleństwo niesie krzywdę i zniszczenie. Nigdy nie wolno nam tego duchowego zła lekceważyć. Po pierwsze, nigdy nikomu zła nie życzymy, gdyż to, co wypowiadamy, po prostu do nas wróci. „A co człowiek sieje, to i żąć będzie” (Ga 6,7). Wielu ludzi jest zdziwionych, że nie mogą zaznać spokoju, że nie mają w życiu miłości, życzliwości, lecz wypychają ze swej

świadomości prawdę o tym, że wcześniej sami siali krzywdę, zło, niepokój, a teraz zbierają to, co zasiali.

Przekleństwa można i należy się obawiać, gdyż niesie ono zniszczenie. Na szczęście przed tym złorzeczeniem można się w bardzo łatwy sposób obronić. Jediną ochroną przed złem przekleństwa jest Jezus Chrystus. Jeśli się Go wiernie trzymamy, zło nie będzie mogło nam specjalnie zaszkodzić. Życie sakramentalne, stan łaski uświęcającej, częsta Komunia św. i coniedzielny udział w Mszy św. to najskuteczniejsza ochrona przed przekleństwem. Nie potrzeba żadnych „specjalnych modlitw”, które miałyby nas uchronić przed złem. Tym bardziej żadne talizmany, amulety, korzystanie z usług specjalistów od uroków, którzy posługują się językiem pseudoreligijnym, nie jest prawdziwą ochroną przed duchowym złem. Jak mówi francuski pisarz Léon Bloy: „Kto nie modli się do Chrystusa, modli się do diabła”. Zabezpieczeniem przed duchową krzywdą, której chce człowiek złorzeczący, jest stan łaski uświęcającej. Im bliżej Jezusa, tym bezpiecznej w życiu. Im dalej człowiekowi do Jezusa, tym bardziej otwiera się na działanie zła, bo odwracając się od Chrystusa, człowiek samoistnie rezygnuje ze zbawczej opieki Syna Bożego.

„Gość w dom, Bóg w dom”. Ta stara prawa wcale nie straciła na swej aktualności. Boże błogosławieństwo zawsze buduje – przekleństwo zawsze niszczy. Przyjaźń z Bogiem zawsze się człowiekowi opłaca, odwracanie się w życiu do Boga plecami to nieuchronne wystawianie się na ataki zła.

Amen.

Ciemność i światłość

*Przy wigilijnym stole, łamiąc opłatek święty,
Pomnijcie, że dzień ten radosny w miłości jest poczęty.*

Skąd ta radość? Jakaż to okazja zgromadziła najbliższych sobie ludzi do tego, aby zasiąść do wspólnego stołu? Z jakiegoż to powodu przemierzaliśmy dalekie kilometry do rodzinnego gniazda, aby razem połamać się opłatkiem, złożyć sobie życzenia i zasiąść do najbardziej uroczystego posiłku w całym roku? To nie żaden „magiczny czas”, to nie święta przystrojonej choinki, karpia i prezentów. Są tacy, którzy nawet nie chcą się zastanowić się nad tym, co i dlaczego świętują. Lecz my tu obecni wiemy.

*Że, jako mówi wam wszystkim dawne, odwieczne orędzie,
Z pierwszą na niebie gwiazdą Bóg w waszym domu zasiądzie.*

„Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza” (Iz 9,5). Bóg przychodzi na świat jako bezbronne Dziecko, przyjmując ludzką naturę. Narodziny Boga-Człowieka świętujemy. To dla Jezusa ta choinka w domu. Na uroczyste podkreślenie oczekiwania na narodziny Chrystusa zasiadamy do tradycyjnie postnej wierzery z całym bogactwem tradycji jej towarzyszących. Po to właśnie, aby we wspólnym, rodzinnym gronie świętować to, że Bóg nie zapominał o człowieku, który tonął w ciemności grzechu, nie liczymy wysiłku, przejechanych kilometrów, wydanych na drogę pieniędzy. To dla Dzieciątka Jezus przyszliśmy do świątyni o tak późnej porze. By razem się cieszyć, że mroki naszego często pogmatwanego, pełnego niepowodzeń

i rozczarowań życia rozjaśnia Syn Boży, który rodzi się w ciemności betlejemskiej nocy jako Bóg miłości.

*Sercem go przyjmując gorącym, na ścieżaj otworzyć wrota,
Oto, co czynić wam każe miłość, największa cnota.*

Człowiek bowiem w życiu potrzebuje miłości. Nic nas nie cieszy, gdy nie mamy kogo kochać i gdy nie jesteśmy kochani. Chcieliśmy dziś spotkać się z najbliższymi, aby w pędzie niełatwego życia na nowo doświadczyć miłości. Człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga, który jest miłością, dlatego do pełni życia potrzebuje akceptacji i miłości. Bez miłości nawet najbardziej wygodne życie jest pustą wegetacją. Tam, gdzie nie ma miłości, jest grzech, krzywda, nienawiść i egoizm. Bez miłości człowiek kroczy w ciemności życia.

„Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło” (Iz 9,1). Tym światłem jest Dzieciątko Jezus, które rodzi się w Betlejem, aby rozprościć mrok ludzkiego grzechu. „Nowina, którą usłyszeliśmy od Niego i którą wam głosimy, jest taka: Bóg jest światłością, a nie ma w Nim żadnej ciemności” (1 J 1,5). W Bogu jest tylko miłość. W Nim jest tylko i wyłącznie pragnienie dobra dla człowieka. Wszędzie tam, gdzie jest Bóg, jest światło miłości bliźniego. Wszędzie tam, gdzie jest Bóg, jest zgoda, pokój i wzajemny szacunek.

Lecz wciąż nie brakuje ludzi, którzy odrzucają miłość Jezusa Chrystusa. Widzą w Dzieciątku Jezus wroga, który zagraża ich egoistycznym zapędem. Wybierają życie w ciemności grzechu, bo to wygodniejsze; bo do takiego stanu rzeczy się przyzwyczaili. Bo pycha nie pozwala im uznać Bożego prawa, które Bóg dał człowiekowi z miłości, aby człowiek nie zrobił sobie w życiu największej krzywdy, jaką jest potępienie swej duszy. Przecież każdy z nas wie, że prawdziwa miłość musi

stawiać wymagania. Nie jest miłością pozwalanie dzieciom na wszystko, bo się obrażą. Od tego są rodzice, by zakazywać, by przestrzegać, by wymagać. To najtrudniejsza realizacja miłości, ale konieczna dla dobra dziecka. Dzieci się buntują przeciwko rodzicielskim zakazom, lecz rodzice w swej miłości i mądrości nie zmieniają swych wymagań. Bez wymagania bowiem nie ma kochania. Bóg też od nas wymaga, bo nas kocha. Gdyby Bogu na nas nie zależało, nie dałby nam Dekalogu, nie pozostawiłby nam Ewangelii, nie powołałby do życia Kościoła, w którym podstawowym zadaniem kapłanów jest realizacja przesłania św. Pawła „Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sądził żywych i umarłych, i na Jego pojawienie się, i na Jego królestwo: głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, [w razie potrzeby] wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz” (2 Tm 4,1-2). Nie obrażajmy się na Kościół, że mówi o moralności, bo to tak jakby człowiek obrażał się na lekarza, że mówi o skutkach niezdrowego trybu życia.

A twórczych pozbawił się ogni, sromotnie zamknąwszy swe wnętrze,

Kto z bratem żyje w niezgodzie, deptąc orędzie najświętsze.

Człowiek zamykający swe serce na Miłość, która rodzi się dzisiejszej nocy w Betlejem, sam sobie czyni krzywdę. Czy naprawdę ktoś jest szczęśliwy, krzywdząc bliźniego? Czy naprawdę satysfakcję dają kłótnie, ciche dni w domu? Czy ktoś jest dumny z tego, że oszukuje, okrada, okłamuje? Czy ludzie tworzący wolne związki, a wzbraniający się przed sakramentem małżeństwa, nie robią tego z lęku przed odpowiedzialnością? Czy pokój serca odnajduje człowiek w zdradzie małżeńskiej? Można zapytać też inaczej. Czy Jezus nie ma racji, mówiąc, że jedynym sposobem zakończenia waśni i krzywdy jest

przebaczenie? Czy ktoś z was zna człowieka, który otwierając swoje serce na głos Boga, poczuł rozczarowanie po modlitwie w skupieniu? Czy nie pamiętamy, jaką lekkość i radość odczuwaliśmy po szczerej spowiedzi? To jest owoc miłości, której Bóg udziela nam w Betlejem.

*Wzajemne przebaczyć winy, koniec położyć usterce,
A z walki wyjdzie zwycięsko walczące narodu serce.*

O wszystko, co jest w życiu cenne, trzeba zawalczyć. O miłość trzeba walczyć. O wykształcenie, rodzinę, dobrobyt, rozwój zawodowy także trzeba zawalczyć. Chciejmy więc i zawalczyć o miejsce dla Jezusa w naszym życiu. Bóg przychodzi do nas jako miłość. Nie jako uzurpator, rozkazodawca, sędzia, gromowładny pan surowo wymagający posłuszeństwa. Jezus rodzi się bezbronny i bezbronnym pozostanie na zawsze. Jedni Go przyjęli, inni odrzucili. Herod chciał Go zabić, a Mędrcy ze Wschodu oddali Mu pokłon. W przyszłości jedni zostaną Jego apostołami, a inni, nawet gdy doświadczą uzdrowienia, zdradzą Go. Jednego dnia będą wołać „Hosanna”, a niebawem „Ukrzyżuj Go!”. Jezus nie zszedł z krzyża, aby ukarać tych, którzy podnieśli na Niego rękę. Nie ukarał tych, którzy od Niego odeszli. Człowiek jest wolny i sam decyduje o swym życiu. Lecz też sam będzie przyjmował konsekwencje swych wyborów.

„Ukazała się bowiem łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom i poucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie” (Tt 2,11-12). Dziś także jedni przyjmują Jezusa do swego serca i mimo własnej grzeszności starają się kroczyć drogą Ewangelii, a inni uznają w Chrystusie swego największego wroga, zagrażającego ich egoistycznym czynom. Jedni zabiegają o to, aby ich życie rozświetlała

miłość Boża, a inni wybierają ciemności grzechu. Bóg pozostawia nam wolność wyboru. Lecz z tej wolności na końcu życia będziemy rozliczeni. Spójrzmy na betlejemską szopkę. Czy Dzieciątko Jezus można się bać? Czy Jezus nam w czymkolwiek zagraża? Czy któreś ze słów Ewangelii nie jest prawdziwe? Odpowiedzmy sobie na to sami.

Amen.